



Wspomnienia

„Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam mówili Słowo Boże, których obcowania koniec upatrując, naśladowcie wiary ich” - Hebr. 13:7.

W marcu b. r. minęło 15 lat od zgonu drogiego nam brata Augusta Stahna, który zginął śmiercią męczeńską, zamordowany przez siepaczy hitlerowskich w obozie Nordhausen w Niemczech.

Tej szlachetnej postaci pragniemy poświęcić słów parę na łamach naszego pisma. „Świat jest niewdzięczny, a o umarłych tak szybko się zapomina”, dlatego pragniemy wykorzystać tę sposobność, aby przywieść na pamięć tę postać, której spojenie ludu Bożego w naszym kraju nie było tylko hasłem na ustach, ale czynem, którego błogosławione owoce zbieramy przez tyle lat.

Ci, którzy znali osobiście tego brata, wiedzą, że bez reszty poświęcony był Panu i jego sprawie. Bez przesady możemy stwierdzić, że jego praca i wysiłki, jego zdolności ewangeliczne i kaznodziejskie oraz zasoby finansowe – wszystko to złożył w darze nam, braciom i siostram, w ukształtowanie i w zorganizowanie zborów. Postać jego, zwłaszcza w tym przełomowym okresie lat przed i po trzydziestych była drogowskazem Prawdy dla serc skołatanych i wtedy misja Braci Wolnych zza oceanu stała się pełnią łask Bożych za włożoną w to dzieło pracę. Jeżeli świat czci swoich bohaterów, śpiewa im pieśni, stawia pomniki, my tym więcej z serc wdzięcznych pragniemy jeszcze raz przypomnieć braterstwu tragiczne przeżycia i ostatnie chwile tego brata.

Brat nasz August Józef Stahn urodził się 22 sierpnia 1888 roku w Łopuszach koło Siemiatycz, jako czwarty syn Andrzeja Stahna i matki Katarzyny z domu Steier. Piątym dzieckiem była obecnie żyjąca w Polsce Barbara. Ojciec był z zawodu młynarzem, pochodzenia niemieckiego, który często wspominał synom o wyższości wyznania ewangelickiego nad katolickim. Brat Stahn pracował przy ojcu i dopiero w roku 1911 starszy jego brat sprowadził go do USA. Tam otrzymał dobrą pracę, lecz stale obcował z Polakami i przy pomocy jednego z nich w 1918 roku poznał Prawdę. Ten, który go zapoznał z Prawdą, wkrótce odszedł sam do świata, co pozostawiło niezatarte wrażenie na bracie Stahn.

Po poświęceniu brat Stahn przystąpił energicznie do pracy nad samym sobą, jak również do kolportowania literatury. Po kilku miesiącach, gdy wygłosił pierwszy wykład z Ewangelii Mat. 28:19-20 za doradą brata Oleszyńskiego został obrany na starszego przez zbor

(N. Y. Syracuse). W tym czasie wystąpił na widownię sędziego Rutheford, chwilowo jakoby w zgodzie z literą nauk br. Russella, chociaż objawił już całkiem innego ducha i jasnym było, że wytyczył nowe drogi tak w poglądach, jak i w dalszej organizacji dzieła, które prowadził z błogosławieństwem Bożym Wierny Sługa. Nie wszyscy bracia zorientowali się od razu w tym nowym kierunku. Jednym z pierwszych, który zrozumiał ten błędny kierunek „Stowarzyszenia”, był brat Oleszyński, który wraz z miłującymi Prawdę opuścił szeregi Stowarzyszenia. W grupie tej znalazł się również brat Stahn. Gdy wyszedł z druku siódmy tom oraz ogłoszono publicznie zmartwychwstanie proroków na rok 1925; brat Stahn jeździł w ślad za sędzią i ogłaszał, że to nie nastąpi, nie bojąc się, że tym zamąci ludziom światowym w głowach.

Osobiste poświęcenie oraz zdolności kaznodziejskie zostały ocenione przez braci, którzy widzieli w bracie Stahn narzędzie do pracy Pańskiej na szerszą skalę.

W USA zrobił niemałe oszczędności (pracując w fabryce maszyn do pisania) i słysząc alarmujące wieści z Polski o różnych fałszywych braciach i naukach, przyjechał do Polski. Widząc tak ogromny zamęt pomiędzy ludem Pana, brat Stahn, który zawsze odznaczał się zdrowym rozsądkiem, dobrą orientacją i wielkim zamiłowaniem do prostych i zdrowych nauk brata Russella, z całą energią zabrał się do oczyszczania winnicy Pańskiej z różnych błędnych nauk i praktyk. Tak był zajęty tą pracą w służbie Panu, Prawdzie i braciom, że nie spostrzegł się prawie, gdy rok jego pobytu w Polsce się skończył. Gdy parę miesięcy później udał się do konsulatu USA o pozwolenie na wyjazd, został poinformowany, że termin jego pobytu przedłużył, wobec tego nie może wrócić do USA. Nie wpłynęło to na niego zniechęcająco, gdyż zauważył w tym kierownictwo Pańskie i pozostał.

Ten okres wytężonej pracy niestrudzonego organizatora, jakim był brat Stahn, wymagałby nie krótkich wspomnień, lecz całego dzieła, które mogłoby objąć całą tę zbożną pracę; te tysiące przejechanych kilometrów, tysiące wykładów Słowa Bożego; nieprzespane noce i niewygody życia pielgrzyma, wszystko to złożyłoby się na bogatą księgę, której nie potrzebujemy pisać, ponieważ wszyscy najlepiej znacie kartki tej historii, którą my sami też tworzyliśmy, która żyje wśród nas. Należy również podkreślić, że brat ten obok wybitnych zdolności ewangelicznych oraz daru przekonywania posiadał cenny dar – dar organizowania, oprócz tego odznaczał się osobistym czarem i przystępnym sposobem bycia, czym zjednywał sobie wszystkie serca,



które go znały i dlatego był sam „centralą” i „centrale” woził w teczce – jak to dziś powiadają niektórzy bracia. Ale to zaufanie, którym był darzony, wypływało z bezgranicznego poświęcenia jego dla dobra sprawy Królestwa Niebieskiego. On też swoją mocną osobowością i siłą charakteru w tych dniach, kiedy u nas wiele serc było na rozdrożu i różne „duchy” i „wichry” wiały po niwie Pańskiej, potrafił nadać właściwy kierunek działania, który przyniósł nam wszystkim błogostawieństwo Boże aż do czasu drugiej wojny światowej. W tym czasie brat Stahn wygłosił w Polsce około 5000 wykładów (według jego własnych zapisków). Odchodząc z niwy Pańskiej zostawił szereg kwitujących zborów, z których wiele dziś niestety nie znajdujemy w naszym „rejestrze”. I to niech będzie napomnieniem dla nas, czy pracę, którą przejeśliśmy, prowadzimy do rozkwitu czy do upadku?

Wybuch drugiej wojny światowej zastał brata Stahna u braci w Łodzi, gdzie 2 września 1939 roku wygłosił ostatnie kazanie na temat z wersetu Abakuk 3:17-19; po czym udał się do macierzystego zgromadzenia w Białymstoku, gdzie jeszcze 6. IX. usłużył tym samym tematem. I odtąd rozpoczął się okres ciemnej nocy, która grozą cierpień i huraganem wojny zawisła nad nami. Od tego czasu działalność jego ograniczyła się (poza listami) do dwóch zgromadzeń tj. w Białymstoku i Ciemnoszyjach, przy czym martwił się, że nie zdążył zużyć w pracy Pańskiej wszystkich swoich oszczędności. Podczas okupacji uznany jako Niemiec, między innymi otrzymał pracę w Hotelu Wojskowym, w tym to czasie władze niemieckie zaczęły śledzić brata Stahna z powodu, że przestawał z Polakami. Zachowanie się brata Stahna również budziło podejrzenie, ponieważ nie odpowiadał ani sam nie używał pozdrowienia „Heil Hitler”. Podczas wydawania dowodów osobistych brat Stahn zażądał, aby mu napisano „wyznanie Chrystusowe”, czego urzędnicy nie chcieli uczynić. Po tej sprawie zainteresowały się nim władze policyjne i wezwano go na kilka przesłuchań do Gestapo. Ostatnie wykłady dla braci według jego zapisków były w dniu 14. II. 1943. „W czym mamy być ugruntowani”, a w dniu 28. II. 1943 „Widok z wieży”. Z jednego śledztwa, na które był wezwany na początku marca 1943 roku, brat Stahn już nie wrócił, gdyż został aresztowany. Z więzienia otrzymali bracia list następującej treści (z datą 19. III. 1943 r.):

„Drogo Umiłowany w Chrystusie Bracie Białkowski!

Pozdrawiam Cię w imieniu i pokojem naszego Drogiego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Za doręczony list najprzejmiej dziękuję Tobie, Drogi Bracie i muszę Ci wyznać, że pomimo odebrania mi wolności i osadzenia w murach więziennych, to jednak chcę dziękować Najwyższemu Stwórcy, że ani wiara, ani nadzieja moja nie zachwiała się, lecz pomimo to list Twój, Drogi Bracie, wielce mnie pocieszył i podniósł na duchu, że od radoś-

ci wzruszył mnie do tego stopnia, że łzy zalały mi oczy, że nie mogłem dalej czytać. Więc prosisz, Drogi Bracie, żebym parę słów Wam napisał; ja bardzo rad to uczynię, pomimo trudnych warunków, w jakich się znajdujemy, ponieważ w jednej celi jest nas przeszło 70 dusz, to możesz sobie, Bracie, wyobrazić. Jednak i tu widzę kierownictwo Boże, że mogę z Wami, Drodzy Bracia, nadal utrzymywać łączność. Więc pragnę Wam, Drodzy Bracia, donieść, że wezwano mnie parę razy do urzędu i zapytano, czy ja z bronią w ręku walczyłbym przeciwko nieprzyjacielowi (Związek Radziecki – przyp. red.). Więc odpowiedziałem, że wszelką inną pracę mogę wykonać, lecz co do tego to nie mogę, bo to jest zakazane przez Naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Na podstawie tego orzeczenia sfotografowano mnie z trzech stron i ręce zakuto i zawieziono mnie w piątek wieczór do więzienia, w którym już tydzień przeżyłem, lecz jak już powyżej zaznaczyłem, że mnie to bynajmniej nie osłabiło, ale przeciwnie jeszcze więcej do Boga i naszego Pana zbliżyło i raduję się że dla odwiecznej Prawdy i zasad Bożych mam przywilej cierpieć, wierząc, że jeżeli z Nim cierpimy, z Nim też żyć będziemy.

Toteż Bracia i Siostry, na ile na Was by też przysły takie lub podobne doświadczenia, to napominam Was w imieniu Naszego Drogiego Odkupiciela, abyście się okazali statecznymi i wiernymi, choćby nawet miało kosztować to nasze życie doczesne, ażeby przez to osiągnąć życie wieczne, które więcej nie będzie już szargane i targane. Pragnę jeszcze parę słów napisać Ci, Drogi Bracie, że na ile by się moja ofiara miała dokończyć, na tym ofiarniczym ołtarzu, to prośbą moją jest doręczyć bratu Szatyńskiemu lub bratu Parfinowiczowi, ażeby zrobili z parę odpisów i posłali moim drogim braciom do wiadomości, jak bratu Grudniowi, Wojtkowskiemu, bratu Pęcherkowi, a na ile będzie wołą Bożą, że mnie jeszcze uwolni, to nie będzie potrzeba tego czynić, ale będziemy się nadal zbierać z większą jeszcze gorliwością i wielbić i chwalić naszego Stwórcę i Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Kończąc te parę słów do Was, Drodzy Bracia i Siostry, życzę najobfitszych łask Bożych, abyście dostąpili razem ze wszystkimi świętymi tej chwalebnej nagrody pierwszego zmartwychwstania i nasyceni byli oblicznością chwały Bożej. Tego Wam życzy wszystkim wielce Was miłujący Wasz współuczestnik cierpień Chrystusowych (-) A. Stahn”.

I odtąd rozpoczęła się dla brata Stahna droga cierpień, droga na śmierć i to o tyle smutna dla nas, że śmierć zastała go w chwili wyzwolenia, prawie w ostatniej minucie przed wolnością – „choć on większą wolność otrzymał”! Jaka to była droga, trudno o niej pisać... Poprzez obozy zniszczenia: Oświęcim – Szangerhausen, Buchenwald – Nordhausen; szło za nim nasze współczucie, wspomnienia i modlitwy.



Z chwilą przekroczenia bramy obozu więźniów został odcięty od świata. Pasiaste ubranie z naszytym trójkątem i numerem, ogolona głowa, drewniaki, pozbawiały go indywidualności – człowiek stawał się numerem, nic nie znaczącą istotą, bitą, poniewieraną i głodzoną, której los leżał w rękach oprawcy. Każdy dzień przeżyty w obozie był koszmarem pełnym bólu i udręki. Głos gongu budził więźniów w lecie o godzinie czwartej, w zimie o piątej. Czas po obudzeniu przeznaczony był na mycie, sprzątanie, śniadanie. Z braku wody więźniowie często myli się w kałużach. Czynnościom tym towarzyszyły ciągle krzyki, popędzanie i bicie. Po śniadaniu, (które składało się z pół litra czarnej kawy, obiad – z 3/4 litra zupy, kolacja z 300 gramów chleba i 15 gramów margaryny) więźniowie ustawiali się do ranne go apelu, po czym wyruszali do pracy pod nadzorem kapo, otoczeni konwojem SS-manów. W takt marszu granego przez więźniarską orkiestrę obozową przez bramą wychodziły długie kolumny wynędzniałych szarych postaci...

W miesiącach letnich 1945 roku zgłosił się do braci w Białymstoku stały mieszkaniec tego miasta ob. L. i powiedział, że dopiero wrócił z obozu Nordhausen, gdzie był świadkiem śmierci brata Stahna, i na jego żądanie donosi nam o tym. Zapoznał on brata Stahna w obozie w Buchenwaldzie, gdzie byli kilka dni, następnie znajdowali się jakoby w filii tego obozu w obozie Dora, gdzie przebywali jeden miesiąc. Dopiero 2 marca 1945 roku odesłano ich do obozu (wypoczynkowego) w Nordhausen, odległego o 4 kilometry. Tam nie trzeba było pracować, ale porcje żywności były o połowę mniejsze. Na jednej sali znajdowało się 1200 osób, a w całym obozie 6 tysięcy więźniów, którzy byli bez żadnej pościeli, a dla brata Stahna płaszcz jego zastępował mu wszystko. Około 24 marca miał obwiązaną głowę i zwątpił, czy dożyje wyzwolenia – chociaż do tego czasu trzymał się dobrze. Następnie wyjaśnił wyżej wymienionemu świadkowi, że w porze obiadowej, gdy stanął za porcją zupy, niektórzy z więźniów zrobili tłok, a oszalały z gniewu kapo uderzał tych, co stali w pierwszym szeregu, przy tym tylne nie ustępowały i było niemożliwością wycofać się, otrzymał więc silny cios w głowę. Około 28 marca kolega L. dał mu znać, że jego ziomek z Białegostoku nie żyje. On poszedł natychmiast

sprawdzić. Odnalazł go w sali, gdzie leżeli przeznaczeni do krematorium. Brat Stahn leżał w swoim płaszczu. Codziennie umierało 200 osób, które przewożono do obozu Dora, gdzie był piec krematoryjny. Był to zdaje się Wielki Piątek według rachuby rzymskiej, a drugiego dnia świąt Wielkanocy był straszliwy nalot na miasto i pobliski obóz. Z sześciu tysięcy więźniów pozostało tylko tysiąc, a i tych rannych i co nie zdążyli uciec w lasy, pozabijali strażnicy.

Takim był ostatni akt ofiary drogiego nam brata według słów Pisma Świętego: „Jako i inni ludzie pomrzecie...” Był wiernym aż do śmierci!

W smutną rocznicę przypominamy to wszystkim tym, którzy również życie swe złożyli w ofierze Panu. Przypominamy również o tych wszystkich, którzy tak niedawno byli wśród nas „i z nami chleb łamali” i którzy również odeszli posłuszni wezwaniu Pana. Nam żyjącym niech pozostaną pomnikami wiary i wytrwałości w cierpieniach, a dla śpiących niech będą obudzeniem z letargu;

„Albowiem mamy wokoło siebie leżący tak wielki obłok świadków, złożywszy wszelaki ciężar i grzech, który nas snadnie obstępkuje, cierpliwie bieżmy w zawodzie, który nam jest wystawiony...” - Żyd. 12:1.

Odszedłeś... Bo tak kazał Pan!
Co na rycerstwo woła...
Proporców z dala widzę tam -
Chwalebny blask Kościoła!...
Pan zachodzi z wstępami
Swych wiernych w błysku burz,
A my witamy ich pieśniami
Z nowego dnia i nowych zórz.
Wołamy: Panie nasz - Czuwamy!
Wiernie trzymając straż!...

Redakcja
R-
„Straż”